

Teksty Drugie 1993, 4-5-6, s. 7-14



# **W stronę kobiet**

Czesław Miłosz

# Szkice

*Czesław Miłosz*

## **W stronę kobiet**

### **1.**

Jako wprowadzenie do tematu przeczytajmy znalezione w którymś z literackich czasopism wiersz współczesnego amerykańskiego poety.

Nie było bardzo trudno  
nauczyć małpę pisania wierszy.  
Najpierw przytroczyli ją do krzesła,  
następnie owinęli jej łapę w którą wetknęli ołówek  
(papier do stołu był przymocowany).  
A wtedy doktor Modraczek pochylił się nad nią  
i szepnął jej do ucha:  
„Siedząc tutaj wygląda pani jak bóstwo,  
a może by nam pani coś napisała?”  
[James Tate *Ucząc małpę pisać*]

Otóż mój przekład tego wiersza jest świadomie nierzetelny i przez to zabawniejszy niż oryginał. Bo angielskie słowo *ape* jest rodzaju nijakiego, w wypadku personalizacji męskiego, natomiast żeńskie „małpa” nadaje od razu inny ton. W dodatku angielski nowoczesny nie zna zwrotów ceremonialnych, takich jak „pani”. Dosłowny przekład zakończenia brzmiałby więc tak: „Wyglądasz jak jakiś bóg, może byś nam coś napisała?”

Dlaczego wiersz nas śmieszy? Niezależnie od czasownika „małpować”, połączenie „pani małpy” z poezją kojarzy się z egzaltowaną damą, która pisze wiersze, z Hermenegildą Kociubińską Gałczyńskiego, poetką płci żeńskiej, Superdeotymą. Dlaczego jednak jej komizm wydaje się nam oczywisty, jeżeli mnóstwo osobników płci męskiej pisze wiersze i często okropne? Zdaje się, że nic podziemna łączy naszą reakcję ze starymi nałogami antyfeminizmu, z obrazem kobiety jako istoty komicznej. W ciągu wieków był z nami niewybredny humor męskich pokoleń, mający za przedmiot anatomię i fizjologię „drugiej połowy” naszego gatunku. Jednakże trudno nie szukać głębiej powodów ukształtowania się takiego obrazu.

Rzec można, że kobieta nosi swoją płciowość na wierzchu, bo nie czemu innemu służy moda, puder, czernienie rzęs, malowanie ust, czyli wszystko, co zdaniem Baudelaire’a świadczy o uprawnionej chęci kobiety, żeby nadać sobie powab tajemnicy, niemal kapłaństwa — ale jest to kapłaństwo seksu. Odwrotnie niż w przyrodzie, gdzie wspaniałe stroje grzyw, rogów, barwnego upierzenia są atrybutami samców, kobieta, strojąc się, tworzy teatr współzawodnictwa o względy mężczyzny. Jednakże ta feeria jest krótkotrwała, co łatwo sprawdzić oglądając stare pisma ilustrowane czy stare filmy. Nawet rodzaj zdziwienia: jak oni mogli, tamci mężczyźni, kochać takie koczodany. Bo właśnie kolorowe szmatki, krój, długość czy krótkość sukien, rodzaj uczesania, kapeluszy, składają się na powab, a przy tym dostosowują się do nich ruchy, gesty kobiety, niemal kształt ciała — ale moda, kiedy zwietrzeje, natychmiast okazuje się błazeństwem i to błazeństwo ściga nosicielkę owych, modnych niegdyś, przybrań.

W cywilizacji dwudziestego wieku, obfitującej w sprzeczności, nie najmniejszą z nich jest pojawienie się feminizmu właśnie kiedy kobieta, sprowadzona do jej ciała, jest przedmiotem handlu na niebywałą skalę. Pokazywanie jej ciała stanowi główną treść filmowego przemysłu, łącznie z porno, tudzież przemysłu ubraniowego, pod dyktando wielkich domów mody, a razem są to olbrzymie pieniądze. Prostytucja przybrała nowe formy: sprzedawania swego wyglądu (modelka, gwiazda filmowa, gwiazda porno). Magazyny poświęcone kobiecej nagości przeszły całą drogę od *strip-tease*, czyli rozbierania się, aż do punktu, kiedy z niczego już rozebrać nie można, więc pozostaje tylko skierować kamerę między nogi. A co na to feministki? Czy głosząc równe prawa nie są ośmieszzone

przez to po prostu, że chcą być jak mężczyzna, podczas gdy zwycięstwo mężczyzny jest całkowite — on, jako dyktator filmu, telewizji i mody handluje kobietami — apelując do wymienialnych na pieniądź gustów mężczyzny. Czemu feministki nie podpała hal i studiów filmowych (a są łatwopalne)? Czemu nie rzuca bomb na redakcje magazynów apelujących do samczego gustu? Czemu nie nawołują do bojkotu telewizji? Czemu nie zaczną kampanii przeciwko tyranii mody, szerząc wśród kobiet przekonanie, że jedynym strojem odpowiadającym ich godności jest taki sam dla wszystkich ciemny garniturek? Gdzież tam.

## 2.

Na początku Bóg stworzył/stworzyła niebo i ziemię.

Wychowano mnie tak a nie inaczej, więc zapewne świńskie męskie reakcje na feminizm stały się moją drugą naturą. Jak na takie nawyki, zachowuję się dość przyzwoicie i obruszam się tylko jeżeli moje zawodowe interesy są zagrożone. Skoro dbam o poprawność języka, nie podoba mi się cenzura wprowadzona przez kobiety do składni i gramatyki w imię równości płci. Wydaje mi się, że rodzaj męski pewnych słów jest uświęcony konwencją i nie oznacza to, że za każdym razem musimy sprawdzać czy rzeczywiście odpowiada budowie ciała, zwłaszcza że niektóre słowa i pojęcia nie są cielesne. Do nich należy Bóg i skoro zaczynamy zastanawiać się nad Jego płcią, zaraz będziemy musieli zastanawiać się nad kolorem Jego skóry. A zresztą jest Ojcem — czy należy zmienić „Ojciec Nasz” na „Ojciec i Matko nasi”?

Cenzura (sprawowana w niektórych krajach przez sekretarki redakcji i młodsze pracowniczki domów wydawniczych) starannie tępi zwroty z których mogłoby wynikać, że jakieś rodzaje ludzkiej działalności są atrybutem wyłącznie mężczyzn. Nie wolno np. powiedzieć: „Poeta, jako człowiek, który...” — trzeba mówić: „Poeta albo poetka, jako ludzie, którzy...”. Nie wolno rzec: „Poeta dzisiejszy nie jest związany formą sonetu”, bo gdzie poetka, więc trzeba: „Poeta albo poetka dzisiejsi nie są związani formą sonetu”, i tak dalej. Podobne kłopoty ze słowami „autor”, „artysta”, „rzeźbiarz”, „polityk”.

Ten skutek feminizmu mnie raczej drażni, a przeprowadzane w jego

imię rewizje kanonu literatury niezbyt mnie przekonują. Choć pytania rozumiem. Dlaczego na przykład *Faust* jest tak obrzydliwie męski, bo i jego główna postać, i Mefistofeles to mężczyźni, dlaczego wyłącznie męska jest Księga Hioba? Nie mówiąc już o tak przykrym dla godności kobiet utworze jak *Poskromienie złośnicy* Szekspira. Utwór naprawdę przygnębiający, jakkolwiek zupełnie realistyczny w pokazaniu, czym było przez stulecia małżeństwo: kupnem stworzenia płci żeńskiej, które właściciel mógł do woli tresować.

### 3.

Wszystko to Telimena dokładnie wiedziała,  
Bo i rozum i wielkie doświadczenie miała.

Najciekawszą postacią w literaturze polskiej jest niewątpliwie Telimena. Zastanawiające, że stworzyło ją to samo pióro, któremu zawdzięczamy Grażynę i „kobietę bohater”, Emilię Plater. W kraju kobiet o silnych charakterach, ofiarnych i w pełnym znaczeniu tego słowa bohaterskich, literackie postacie biorące na siebie obowiązki żołnierzy (zbroja Grażyny, pistolety Platerówny) są na miejscu, choć niezbyt nas psychologicznie przekonują, tak są jednowymiarowe. Telimena, twór tego Mickiewicza, który tkwił w wielowiekowej tradycji seksizmu, czyli przekonania o niższości kobiet, jest dostatecznie złożona i bogata, żeby zasługiwać na osobną poważną monografię, studium obyczajowe, a może poemat na jej cześć.

Telimena jest komiczna. Ale dlaczego została przedstawiona jako komiczna? „Przebóg, uróżowana!” Znaczyłyby to, że jedynie brzoskwi-niowa cera szesnastoletnich pulpetów nie naraża na złośliwości, ponieważ odpowiada stanowi natury, natomiast dodawanie sobie urody nie uchodzi, bo świadczy o chęci sięgnięcia poza granicę zakreśloną przez proces starzenia się („Nie pomoże puder, róż / Kiedy buzia stara już”). Jednakże kryje się za tym także ujemna ocena kobiecej inicjatywy w miłości, bo przecie obyczaj żąda, żeby kobieta zachowywała się doskonale biernie, była obiektem. Telimena, zważmy, nie jest ani stara, ani brzydka, i nawet odliczając coś na przemianę w naszych pojęciach o wieku, jej odrobina agresywności nie miałaby dzisiaj w sobie nic komicznego. Tak, ale Telimena jest w sytuacji uznanej za właściwy przedmiot żartów. Nie jest mężatką, nie jest panną na wydaniu, jest

„kobietą luźną” polującą na męża, i to zagrożoną, jeżeli polowanie się nie uda, spadnięciem do kategorii starej panny. Łączy się to oczywiście z pieniędzmi. Poza dworem szlacheckim żadne możliwe źródło utrzymania nie istnieje. Telimena jest rezydentką u krewnych, i zdaje sobie sprawę, że czasu nie ma dużo, że albo szybko wydostanie się przez małżeństwo, albo ugrzęźnie na stałe.

W bogobojnym, bądź co bądź, eposie, jakim jest w warstwie obyczajowej *Pan Tadeusz*, śmiałość Telimeny powinna nieco dziwić. Bo nie zgadza się z wyznawaną, w każdym razie głośno, zasadą potępiającą pozamałżeńskie stosunki seksualne kobiet. Doświadczenie Telimeny obejmuje sprawy łóżkowe i wygląda na to, że traktuje je trzeźwo, czyli uznaje ich niejednorodność, skoro spotyka się w nich namiętność z wyrachowaniem. Daje klucz do swego pokoju Tadeuszowi i „uszcześliwia go” w nocy, kiedy dwór przygotowuje się do rannego polowania na niedźwiedzia. Czy dlatego, że zamierza go w ten sposób złapać na męża? Niewątpliwie. („Długo serce młodzieńca, proste i dziewicze / Chowa wdzięczność za pierwsze miłości słodycze.”) I właśnie ta podwójność, tak że nie zgadujemy w jakiej proporcji i w jakim splątaniu jest w niej jedno i drugie, robi z niej figurę prawdziwą, a dodać do tego trzeba zewnętrzną niepowagę, jakby motylkowość, czyli to, co cechuje jej portret ośmieszający.

Rezydentka we dworze. Stąd prosto do *Nad Niemnem Orzeszkowej*, choć wiele dziesiątków lat minęło od 1811 roku i, zdawałoby się, dużo powinno było się zmienić, choćby dlatego, że pojawiły się kobiety zbuntowane, zarabiające piórem: sama Orzeszkowa, Konopnicka, Rodziewiczówna. Opcje ich bohaterek są jednak nadal ograniczone i głównie sprowadzają się do pracy na gospodarstwie rolnym — wyjście za mąż do zaścianka (wypadek Justyny), staropanieństwo i zarząd domem krewnych (wypadek Marty). Trzeba jednak odnotować pojawienie się nowego wzoru: kobiety, która wybierając zawód „męski” w obrębie społeczności szlacheckiej i rolniczej, zarządza z powodzeniem własnym majątkiem (Zośka z *Czaharów Rodziewiczówny*). Ten ostatni wzór działał nadal nieźle w dwudziestoleciu 1918–1939, kiedy dwór, mocno osłabiony, dożywał swoich dni, często zdany na energię ostatnich dziedziczek.

*Pan Tadeusz* miał być pożegnaniem z dawnymi obyczajami i rzeczywiście jego postaci odeszły w przeszłość, co prawda odradzając się niekiedy,

jak Brzytewka i Konewka Dobrzyńscy w żołnierzach Sienkiewicza czy skruszony zdrajca Jacek Soplica w Kmicicu. Ale Wojski, Gerwazy i Protazy, Hrabia, nawet zacny, choć niezbyt uczciwy w interesach Podkomorzy wtopili się w ówczesne tło. Tylko nie Telimena. Nadal żywa, krąży dokoła nas tanecznym krokiem, jakby komizm zapewniał jej długie życie. Może znaczy to, że obyczajowo siedzimy w starych przyzwyczajeniach, nie zdając sobie sprawy jak bardzo męski jest nasz śmiech i uśmiech.

## 4.

Jedzie, jedzie,  
Rączki podnosi.  
I Pana Jezusa  
O szczęście prosi.

Jezu, Jezu,  
Dajże mi szczęście,  
Bo Kasieńka idzie  
Pod Jasia pięście.  
[Pieśń ludowa]

Kiedy chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnije.  
[Przysłowie ludowe]

Panna jadąca do ślubu musi z góry przygotować się na to, że będzie bita przez męża. I nie jest to wcale miniona formacja obyczajowa. Oto kilka wierszy z tomu *Jestem baba* Anny Świrszczyńskiej (1975):

Całą noc chodzi  
od okna do drzwi,  
okrywa śpiące dzieci,  
patrzy na zegar.

A gdy wreszcie skrzywnie furtka,  
gdy usłyszysz pijacką piosenkę,  
żegna się  
znakiem krzyża.  
[Oczekiwanie]

Nie zasłoni jej stół.  
nie zasłoni jej łóżeczko dziecka,  
nie ukryje jej ściana.

Nie obronią jej ludzie za ścianą

przed tym, który stanął  
na progu.  
[Powrót męża]

I to:

Zwalił się w błoto.  
chrapie na całą ulicę.

Przy nim  
kuli się płacząc  
sześciolatka.  
[Sześciolatka]

Tudzież esencja tych sytuacji, czyli wódka:

Wsadza rękę  
do kieszeni marynarki  
śpiącego.

Liczy pieniądze.  
Płacze.  
[Wieczorem po wypłacie]

Kronika słowiańskiego plemienia („Tysiąc lat alkoholizmu”) pisana piórem Świrszczyńskiej nie spotkała się, o ile wiem, z dobrym przyjęciem. Bo po co rozdrapywać. To już prawdziwa wojna klasowa, klasa uciskanych — kobiety, klasa uciskających — mężczyźni. Przypuszczam, że niskie notowanie Świrszczyńskiej–poetki, poza tomem *Budowałam barykadę*, pochodzi głównie z odruchowej niechęci do jej feministycznej pasji, a być może także z zawstydzenia, skoro wynosi ona na światło dzienne wiedzę o codzienności narodu, znaną dość powszechnie — ale przykrą. Dodać do tego trzeba jej wiersze miłosne idące dalej w szczerości niż u kogokolwiek w języku polskim, a przy tym najwyraźniej rewindykujące prawo do zmiany partnerów (w tomie *Jestem baba* są trzy miłosne związki), a otrzymujemy obraz feministki zacieklej, którą była, co jednak, moim zdaniem, nie obniża jej statusu jako poetki. Czy powinno obniżyć? Proszę szanownych mężczyzn, żeby sobie po cichu odpowiedzieli na to pytanie. Uczciwość nakazuje mi przyznać się, że sam jestem skłonny uważać feministki za wariatki, dlatego że, podobnie jak rewolucyjne passionarie, miary nie mają, a poza tym źle sobie radzą z wyborem przywódczyń. Jednakże w kraju, gdzie rehot *macho* jest przyjęty jako naturalny, sprawiedliwość jest po stronie poetki, która chciała mówić jak to jest naprawdę.



Cenię Świrszczyńską za jej dar współczucia. Za jej obronę kobiet, również starych, które są odrzucane na margines społeczeństwa, ponieważ odmawia się im wartości, wartości rzeczy do erotycznego spożycia. Jak w tym wierszu:

Młodzi chłopcy spojrzeli przechodząc  
na starą kobietę.

I w okamgnieniu  
rozdeptali ją jak robaka  
spojrzeniami.  
[*Spojrzenia*]

I jednak po namyśle sędzę, że wyłączenie z kanonu niektórych dzieł literackich, także sztuk Szekspira, nie byłoby nierozsądne. Bo jeżeli obrażają one uczucia połowy osób obecnych na widowni? Jak w tym wierszu Świrszczyńskiej:

Renesansowy aktor  
wywijając batem  
goni po scenie dziewczynę,  
która zbuntowała się  
przeciw losowi  
dziewczyny.

Mężczyźni dwudziestego wieku  
biją brawo.  
[*Szekspir. Poskromienie złoŃnicy*]